Stanisław Barańczak: Iii, w japie - cham atletą

Poeta zmarł w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, 26 grudnia 2014, w Bostonie, miał 68 lat.

Tytuł tego artykułu, to fragment fragmentu tłumaczenia Stanisława Barańczaka dialogu Don Giovanniego i Zerliny z opery Mozarta (tłumaczony na polski dość swobodnie):

Don Giovanni: Wiej mi, bo tnę żyletą!
Zerlina: Iii, w japie - cham atletą
Don Giovanni: - Pokancerować mordę?!
Zerlina: Pies tonął - słoń pruł fordem.

Stanisław Barańczak urodził się 13 listopada 1946 w Poznaniu. Jest autorem wielu wierszy, esejów, tłumaczeń a także bohaterem różnych opracowań. Wybór tytułów w galerii zdjęć.

Stanisław Barańczak jest* poetą i tłumaczem genialnym, z tym chyba każdy się zgodzi. Ale czy byłby genialnym poetą i tłumaczem bez poczucia humoru? Stanisław Barańczak ma poczucie humoru równie genialnie, jak talent poetycki i translatorski. Dopiero ten zestaw otrzymany od Stwórcy czy losu w pakiecie tworzy go, a nam daje twórcę wybitnego.

***Artykuł ten opublikowany był na 66. urodziny poety, 13 listopada 2012 roku:**

Mistrz humoru Julian Tuwim stworzył wiekopomne dzieło „Pegaz dęba", w którym zebrał zabawy literackie istniejące od stuleci, Stanisław Barańczak dobudował piętro wyżej tworząc dzieło "Pegaz zdębiał", w którym sam bawi się językiem na przykładach z katalogu Tuwima a także tworząc nowe zabawy, które spowodowałyby, że zdębiałby sam mistrz.

Stanisław Barańczak: "Pegaz zdębiał. Poezja nonsensu a życie codzienne. Wprowadzenie w prywatną teorię gatunków"

Poezja powinna służyć życiu. Co do tego chyba się zgadzamy? Słucham? Że raczej życie powinno służyć poezji? Właściwie, też racja. Nie bawmy się w szczegóły. Ważne jest nie to, co czemu powinno służyć, ale to, że pomiędzy życiem, nawet tzw. życiem codziennym, a poezją powinien istnieć związek.

Pytanie: Co się wobec tego naturalną koleją rzeczy dzieje, kiedy życie, zwłaszcza tzw. życie codzienne, uderza nas na każdym kroku swoją lekką (albo i ciężką) absurdalnością?

Odpowiedź: Naturalną koleją rzeczy dzieje się to, że poeta, nie rezygnując z pisania - żeby tak rzec, jedną ręką - utworów poważnych a nawet katastroficznych, jednocześnie ręką drugą pisze utwory reprezentujące dziedzinę poezji niepoważnej albo wręcz absurdalnej. Nie wiadomo, na czym to polega, ale jakoś tak już jest, że kiedy absurdowi rzeczywistości podtyka się pod nos nonsens skomponowanego przez nas wierszyka, to drugie - na zasadzie negacji negacji - znosi to pierwsze („znosi" to z pewnością za wiele powiedziane - w najlepszych wypadkach zaledwie „rozbraja", ale i to już sporo) i pomaga nam zachować zdrowie, zimną krew oraz równowagę psychiczną.

W naszej rodzimej tradycji nonsens jest zjawiskiem dość rzadkim i wstydliwym - witany jest zwykle podniesieniem brwi albo i wzruszeniem ramionami. Od poety oczekujemy, żeby był poważny. Nonsensami niech się zajmują „satyrycy" (sam fakt powszechnego użycia tego słowa w roli synonimu twórcy poezji „purnonsensu" dowodzi, że nie rozumiemy istoty rzeczy: nonsens nie jest bynajmniej naturalnym żywiołem satyry, a nawet jest jej zasadniczo obcy). Jeśli poeta nas szczerze śmieszy, zamiast zbudować mu pomnik na Krakowskim Przedmieściu (z pewnością

na taki pomnik zasłużył Jeremi Przybora, który swoją z lekka nonsensowną poezją pomógł milionom ludzi wyjść prawie bez szwanku z kilku dziesięcioleci ciężkiego nonsensu, jakim była rzeczywistość PRL), nazywamy go „satyrykiem” albo w najlepszym wypadku humorystą i wciskamy do szufladki z napisem Poezja II kategorii”.

A tymczasem może się zdarzyć, że po latach odkryjemy ze zdumieniem, iż to właśnie ten niepoważny poeta stał się nieoczekiwanym klasykiem i jego ranga w ojczystej literaturze dalece przerasta rangę dostojniejszych współczesnych. Podobnie w wypadku poetów „oburęcznych”, uprawiających (rzecz w naszej literaturze zupełnie wyjątkowa) równolegle dwie dziedziny, poważną i niepoważną, również może się zdarzyć, że to właśnie ta druga zestarzeje się znacznie mniej niż pierwsza. Co do mnie, zabrzmi to może jak herezja, ale "Pegaz dęba" Juliana Tuwima, albo zwłaszcza napisany przez niego wraz z Antonim Słonimskim genialny tom "W oparach absurdu", to rzeczy, które zawsze ceniłem nieporównanie wyżej, niż tegoż Tuwima "Kwiaty polskie".

"Pegaz dęba" był oczywiście dla mnie inspiracją tak tytułową, jak kompozycyjno-tematyczną; między opasłym tomiskiem Tuwima a moją książeczką istnieją jednak zasadnicze różnice. Mój Wielki Poprzednik pisze o humorystyczno-kuriozalnych gatunkach poetyckich istniejących w rzeczywistości; ja - może dlatego, że niesamowita szperacka erudycja Tuwima jest dla mnie nieosiągalna - w większości wypadków wolę projektować gatunki własne lub na własny sposób rozumiane (ignorancja w jakiejś dziedzinie może być pożytecznym rozrusznikiem inwencji: bądź co bądź, Mikołaj Rej wynalazł w swoim czasie literaturę w języku narodowym głównie dlatego, że w młodości nie przykładał się do nauki łaciny).

Drugą różnicą jest zapewne to, że znacznie bardziej niż Tuwima interesują mnie praktyczne zastosowania poezji nonsensu w życiu codziennym. Jak ułożyć w języku polskim poprawny ALFABETON, tj. zdanie, przy pomocy którego sprawdzimy bez trudu, czy w maszynie do pisania działają wszystkie klawisze ? Jak skomponować PALINDROMADER, albo wypowiedź, która nie tylko da się czytać tak samo naprzód i wspak jak każdy palindrom, ale pomoże nam radzić sobie na pustyni życia, niosąc nas jak dromader ku oazie jakiejś głębokiej filozoficznej prawdy? Jak błyszczeć w sytuacjach towarzyskich dzięki umiejętności układania ONANAGRAMÓW, czyli przestawiania liter w nazwiskach, tak że np. z JÓZEF CONRAD KORZENIOWSKI wychodzi nam ZENON FIODOR CISZEJ-KRÓWKA?

Jak tworzyć MANKAMĘTY, to znaczy np. wiersze dla recytatorów nie wymawiających głoski „r”? Jak przy pomocy słowniczka IDIOMATOŁÓW, czyli rozumianych dosłownie wyrażeń idiomatycznych, namieszać w głowie cudzoziemcowi uczącemu się języka polskiego? W jaki sposób POUGLĘDŹBA pozwala nam mimo nieznajomości obcego języka ułożyć tekst, który brzmi zupełnie, jakby w tym obcym języku był napisany? Jak zaimponować przyjaciołom, przysyłając im z egzotycznego miasta rymowaną pocztówkę, czyli tzw. TURYSTYCE?

To tylko niektóre pytania - z pewnością nurtujące Czytelnika i Czytelniczkę od lat - na które stara się dostarczyć odpowiedzi - praktycznych i popartych niezliczonymi przykładami - niniejszy zbiorek. Czytelnicy i Czytelniczki Pozbawieni Kompletnie Poczucia Humoru proszeni są o nieczytanie tej książki, ponieważ Odwrotną Stroną Braku Poczucia Humoru jest zwykle u takich czytelników Wybujała Zdolność do Obrażania się w Cudzym Imieniu, nawet w imieniu Osób Fikcyjnych.

Taką osobą jest na przykład „Benedyktyn z klasztoru w Oliwie"; głupio by mi było, gdybym musiał tłumaczyć, że poświęcony mu limeryk naprawdę nie miał zamiaru powiedzieć nic złego ani o konkretnym zakonniku, ani o zakonie benedyktynów w ogólności, analogicznie jak limeryk o „Terapeutce z Dąbrowy Górniczej” - damie żalącej się: „Grzęznąc w życia zjełczałej osełce Terapeuce wciąż i terapeuce” - nie dotyczy żadnej konkretnej terapeutki, nie podważa w oczach odbiorcy potrzeby terapeutyki i nie piętnuje atmosfery stagnacji w mieście Dąbrowa Górnicza.

Co natomiast czynią te i inne zamieszczone w tym tomie wierszyki, kalambury i literowe układanki? Czynią rzecz w zasadzie wciąż tę samą i bardzo prostą: bawią się. Bawią się słowem, dźwiękiem, zwrotem frazeologicznym, zdaniem - obracają je na wszystkie strony, aby znienacka wyciągnąć z nich, jak koński włos z kołnierza marynarki, niespodziewane znaczenie. Osoby Pozbawione Kompletnie Poczucia Humoru mają, obok wyżej wspomnianej

skłonności do obrażalstwa, jeszcze drugą cechę. Bardzo nie lubią bawienia się słowem, zwłaszcza w poezji, kiedy to „język się wałęsa I bawi zęby trzonowe” (ten cytat to ze Słowackiego - tak, tego, którego kochamy, bo wielkim i poważnym poetą był).

Mają zresztą w tej niechęci swojego własnego Wielkiego Poprzednika. Był nim Lew Tołstoj, którego słynny zarzut „bawienia się słowami”, skierowany wobec pewnego kolegi po piórze i w konsekwencji odmawiający dziełom tego kolegi większej wartości, przeszedł do historii jako jedna z najbardziej Piramidalnych Gaf Popełnionych Przez Osobników Nie Rozumiejących, Że Bez Umiejętności I Chęci Bawienia Się Słowem Nie Ma Mowy O Umiejętności Pisania Dobrej Poezji. Bo wiecie Państwo, komu postawił ten zarzut Lew Tołstoj? Williamowi Shakespeare’owi.

Newtonville, IX 95 St. B.

*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ALFABETONY

ALFABETOM - termin oznaczający zdanie, którym posługują się klienci sklepów z maszynami do pisania i lub komputerami, w celu sprawdzenia, czy wszystkie klawisze działają oraz czy przypadkiem projektant urządzenia nie zapomniał, osioł, przez gapiostwo o którejś z liter alfabetu.

Ponieważ typowemu klientowi w takiej sytuacji zwykle nie dostaje polotu i konceptu, aby wymyślić na stojąco coś więcej poza żałosnym OLGIERD NOWAK ZAM. DWORCOWA PIĘĆ MIESZKANIA SZESNAŚCIE albo niewiele bardziej odkrywczym JA CIĘ PIEPRZE ALEKOMPUTEREK, powinnością poety polskiego jest i w tym wypadku, jak to niegdyś pięknie określił Jarosław Iwaszkiewicz, „układać słowa dla Polaków”, tj. dostarczać narodowi idealnie spełniających swoją funkcję ALFABETONÓW. Alfabeton idealny zaś to taki, który z jednej strony tchnie wzniosłością, z drugiej - pozwala rzeczywiście sprawdzić obecność wszystkich liter, z trzeciej wreszcie - dzięki swej maksymalnej zwięzłości ogranicza do absolutnego minimum pracochłonną czynność stukania w klawisze.

Co za tym idzie, od alfabetonu godnego swego miana żądamy spełnienia następujących wymogów formalnych:

1. Musi on stanowić jedno pełne zdanie, gramatycznie i składniowo poprawne, choćby skądinąd treść jego była całkowicie idiotyczna.
2. Musi zawierać wszystkie trzydzieści dwie litery polskiego alfabetu, to jest

AĄBCĆDEĘFGHIJKLŁMNŃOÓPRSSTUWYZŻŹ.

3. Musi wykorzystywać każdą z liter tylko jeden raz.

Powszechnie używanym alfabetonem anglojęzycznym, który pozostawiają po sobie na wkręconych w maszyny kartkach lub ekranach wordprocessorów klienci sklepów i domów towarowych od Londynu po Los Angeles, jest proste, poprawne językowo i łatwe do zapamiętania zdanie: A QUICK BROWN FOX JUMPS OVER THE LAZY DOG. Już na pierwszy rzut oka widać jednak, że obezwładnieni duchem konsumeryzmu Anglosasi znacznie sobie rzecz ułatwili: powtarzają się samogłoski, „D” na przykład występuje aż czterokrotnie. Tak to każdy potrafi! To pójście na łatwiznę jest tym bardziej godne ubolewania, że w zasadzie Anglikowi czy Amerykaninowi ułożenie poprawnego alfabetonu w rodzimym języku powinno nastręczać znacznie mniej trudności niż nam. Naszemu narodowi bowiem puszcza wiatr w oczy i tragicznie go doświadcza nie tylko Historia, ale i Ortografia. Jesteśmy dziedzicznie obciążeni nieporównanie dłuższym od angielskiego alfabetem, upstrzonym wszystkimi tymi „ł”, „ó”, „ś”, „ż” i „ę”, że już nie wspomnę „ń”, z którymi w ramach alfabetonu trzeba, bądź co bądź, coś zrobić.

A jednak - jak to się już wielokrotnie okazywało w chwilach dziejowej próby - POLAK POTRAFI! Ułożenie doskonałego alfabetonu polskiego udało się co prawda w dotychczasowych dziejach gatunku (zawdzięczam tę wiadomość Jackowi Woźniakowskiemu) bodaj jednej tylko osobie, przynajmniej - jednej, którą znamy z nazwiska (Tuwim w Pegazie dęba wspomina konkurs rozpisany wśród czytelników w latach międzywojennych przez Wiadomości Literackie i cytuje parę przykładów, te alfabetony pozostają jednak dziełami anonimowymi).

Był ową osobą J. G. H. Pawlikowski, którego tekst, pełne młodopolsko-dekadenckiego wdzięku wezwanie PÓJDŹŻE, KIŃ TĘ CHMURNOŚĆ W GŁĄB FLASZY!, to utwór pionierski i zarazem klasyczny. Do tego wzorcowego arcydzieła sam autor niniejszych słów dodał wszelako, i to w trakcie jednej tylko - prawda, że długiej - podróży samolotem do Hong-Kongu (zob. rozdział TURYSTYCHY), aż czternaście dalszych; a dodałby z pewnością więcej, gdyby twórczy wysiłek w połączeniu z obficie serwowanym cocktailem egzotycznym Mai-Tai do cna go przy owej okazji nie wyczerpał. Oto, w układzie (jakże by inaczej) alfabetycznym, te czternaście pereł, czy raczej - czternaście różnych konfiguracji wciąż tego samego, a coraz to innymi blaskami olśniewającego sznura pereł ojczystego alfabetu:

CHRZAŃ UFNĄ BELGUSKOŚĆ,
TĘP WYŻ–MŁÓDŹ!
*
„DOŚĆ GRÓŹB FUZJĄ”, KLNĘ,
„PYCH I MAŁŻEŃSTW!”
*
FAŁSZ TRWÓG:
JUDŹ KLOMB, NĘĆ CHYŻĄ PIEŚŃ!
*
FILMUJ RZEŹ ŻĄDAŃ,
POŚĆ, GNĘB CHŁYSTKÓW!
*
FRASZKO, PLUŃ GĘDŹBĄ,
WYŚNIJ TCHEM ŻÓŁĆ!
*
JEŻU KLĄTW,
SPŁODŹ FINOM CZĘŚĆ GRY HAŃB!
*
MAŃKUT, JEŚĆ!
WŁÓŻ PCHLI SZYFON, GĘDŹ, RĄB!
*
O, MÓGŁŻE SĘP CHLAŃ
WYJŚĆ FURTKĄ BŹDZIN?!…
*
PÓJDŹ W LOCH
ZBIĆ MAŁŻEŃSKĄ GĘŚ FUTRYN!
*
SKŁÓĆ BAŚŃ GRYPĄ,
ZWĘDŹ FLEJTUCHOM NIŻ!
*
SPRĘŻ WAŚĆ MÓZG,
NUDŹ TOŃ FIKCJĄ:
*
SZEPT: „WCHŁOŃ GĘŚ, MĄĆ DRÓB,
UŻYŹNIJ FLAK!”
*
WŁAŹŻE, FINGUJ CHRZĄSTKĘ,

POMŚĆ BÓLDYŃ!
*
ZGĘŚĆ PŁYN, CHWAL FUTRO –
BĄDŹ MÓJ, ŻEŃSKI!

Problemem, który musieliby wyjaśnić dociekliwi językoznawcy, jest to, dlaczego układaczowi alfabetonów polskich niemal nieuchronnie ciśnie się pod pióro tryb rozkazujący: nawet w powyższej próbce widać wyraźnie przytłaczającą przewagę wezwań, apeli, rozkazów, namów, postulatów i innych komunikatów o funkcji, jakby rzekł lingwista, impresywnej. Przyczyną jest - tak sobie prostodusznie rozumuję - prawdopodobnie fakt, że rozkaźnik w polszczyźnie to pośród innych form czasownika ta, której najczęściej się udaje pozostać zamkniętą w granicach jednej sylaby; co za tym idzie, zawiera tylko jedną samogłoskę, a litery oznaczające nominalnie samogłoski są w alfabetonie towarem deficytowym i podlegają ścisłej reglamentacji.

Trzeba na przykład jak ognia unikać wszelkich zmiękczeń fonetycznych z użyciem litery „i": takie choćby słowo „zmiękł", z jednej strony godne pochwały jako odfajkowujące aż cztery z naszego kłopotliwie obfitego zasobu spółgłosek, z drugiej strony praktycznie rozwala nam cały alfabeton, ponieważ lekkomyślnie marnotrawi aż dwie bezcenne samogłoski (łaskawy Czytelnik lub Czytelniczka niechże spróbuje dla eksperymentu ułożyć poprawny alfabeton z użyciem słowa „zmiękł", a przekona się, jakie to trudne; jakże zaś zmieni się położenie układacza, gdy oprze swój alfabeton na nader oszczędnie posługujących się samogłoskami słowach w rodzaju SPÓJRZ, STRWOŃ, albo WZGARDŹ!).

Ale może odpowiedź leży nie w sferze lingwistycznej, lecz mi stycznej? Może uczynienie użytku z CAŁEGO alfabetu na raz jest czymś w rodzaju obudzenia dżinna śpiącego w butelce mowy, wyzwoleniem energii skumulowanej w tej masie krytycznej języka, jaką jest stuprocentowa pełnia jego fonetyki i ortografii - i z tej energii właśnie bierze się ów natłok rozkaźników? Nie wiemy, i może lepiej, abyśmy nie wiedzieli.

Skoro o alfabecie mowa - zróbmy dygresję w bezpieczniejszym kierunku - alfabeton jest, jak wiadomo nie od dziś, jednym tylko z licznych pożytków praktycznych, jakimi owocuje od stuleci powzięta w pewnym momencie przez ludzkość fortunna decyzja, aby ustawić wszystkie używane a co dzień litery w określonym porządku, nazwać ten układ alfabetem i odtąd go pamiętać. Dzięki temu bowiem, że go od dziecka pamiętamy, alfabet jest niezastąpiony w swoich funkcjach mnemotechnicznych. Ileż w życiu sytuacji, w których sięgamy po jego pomoc.

Poniższy utwór na przykład wyszedł spod pióra Autora Tych Słów pod ciśnieniem konkretnego zapotrzebowania opisanego w pod-podtytule, a mianowicie kłopotów finansowych przeżywanych przez większość teatrów w Polsce w latach dziewięćdziesiątych. Rzecz, dodajmy, nie tylko w braku suflerów, ale i - co pod-podtytuł dyskretnie przemilcza - również w fakcie, że samemu aktorowi, dorabiającemu sobie chałturami na boku, coraz trudniej jest nauczyć się na pamięć kawałka roli dla potrzeb teatru, choćby kawałka tak słynnego jak monolog „Być albo nie być":

Monolog Hamleta

Wersja Nowa, Skomponowana Alfabetycznie,

A Przez To Skuteczniejsza Mnetnotechnicznie

(Do Użytku w Teatrach Polskich, które z powodu Trudności Budżetowych zrezygnowały z etatu Suflera)

Adamowi Poprawie
z podziękowaniem za inspirację
oraz pierwszą linijkę

Akces? Absencja? Ach, amok antytez!
Być byle biernym, bezmyślnym bydlęciem,
Celem cynicznych ciosów Czasu - czy
Dać dowód dużo dojrzalszej dzielności:
Elektryzować etykę energią,
Forsować fosy fatalnej Fortuny?
Gdyby grób gasił gorycz - gdzieżby glątwa
Hakiem histerii, harpunem hańbiącej
I idiotycznej ironii istnienia
Jątrzyła jaźń! Jest jednakowoż jeden
Kruczek: ktoś kima, kryty kołdrą? - koszmar
Liżący ludzkie lica lodem leku
Łatwo łachudrę łudzi, łomem lupie!
Marzenia można miewać milsze (miejmy
Nadzieje); niemniej, nikczemnej niedoli
Oczekujemy, otchłani okropieństw;
Paraliż przeczuć powstrzymuje przed
Ryzykiem. Rycząc „Rozbój!", rżnąłbyś ręcznie
Sadło sobkostwa, szlachtowal sztyletem
Świnie-świat, śnił! Śmiech świadomości: „Śmierć
To teren trupich tajemnic, ty tchórzu:
Uparciuch umie, umierając, utknąć
W wąskim wąwozie, wleźć weń; wyjść wszelako
Zeń zamierzając, zauważa zwykle
(Żałosny żłób), że żegnać życie - żal".

Ktokolwiek, po chwili skupionej ciszy, jaka niewątpliwie zapadła, wyrwie się z małostkowym zastrzeżeniem, że nasza Natchniona Parafraza zawiera zaledwie 25 linijek, a zatem, jak Łatwo Wywnioskować, nie uwzględnia Wszystkich Liter Alfabetu, zostanie, mam nadzieję, skarcony Pełnym Politowania Spojrzeniem Ogółu, co oszczędzi mi wyjaśnień, że niektóre litery polskie w ogóle nie rozpoczynają słów, a parę innych, takich jak Ć albo Ź, skazuje nas na obracanie się w nieco zbyt wąskim semantycznie kręgu Ćwikieł Ćwiartowanych Ćmami i Źródlanych Źrenic Źrebiąt. Z pewnymi nieodzownymi licencjami, alfabet polski nadaje się jednak do takich mnemotechnicznych parafraz całkiem dobrze. Polecam to uwadze nie tylko zawodowych aktorów, ale i uczestników konkursów recytatorskich, gdzie o suflera jeszcze trudniej, a trema i brak doświadczenia mogą w każdej chwili spowodować pamięciową wpadkę.

Oto, na przykład i dla zachęty, dawne i nowe incipity, kolejno, fraszki Kochanowskiego "O doktorze Hiszpanie":

Wersja oryginalna: Nasz dobry doktor spać się od nas bierze...
W. mnemotechniczna: Andaluzyjczyk - ależ aspołeczny!...

* * *

wiersze i przekłady St.B.:

http://malowane-wierszem.blogspot.com/

I prezent szczególny, Katarzyna Skrzynecka śpiewa w Starej Synagodze w Krakowie w roku 1999 wiersz "Koniec i początek" Wisławy Szymborskiej w tłumaczeniu przez Stanisława Barańczaka na angielski, "The End and the Begining":

http://www.youtube.com/watch?v=_fOpHJNV9Ww

* * *

Zdj.: Julian Tuwim, "Pegaz dęba", zdj. 2, St. Barańczak, "Pegaz zdębiał"... oraz wiersze, przekłady, eseje St.B. i opracowania o twórczości St.B, dwa ostatnie autorstwa Krzysztofa Millera